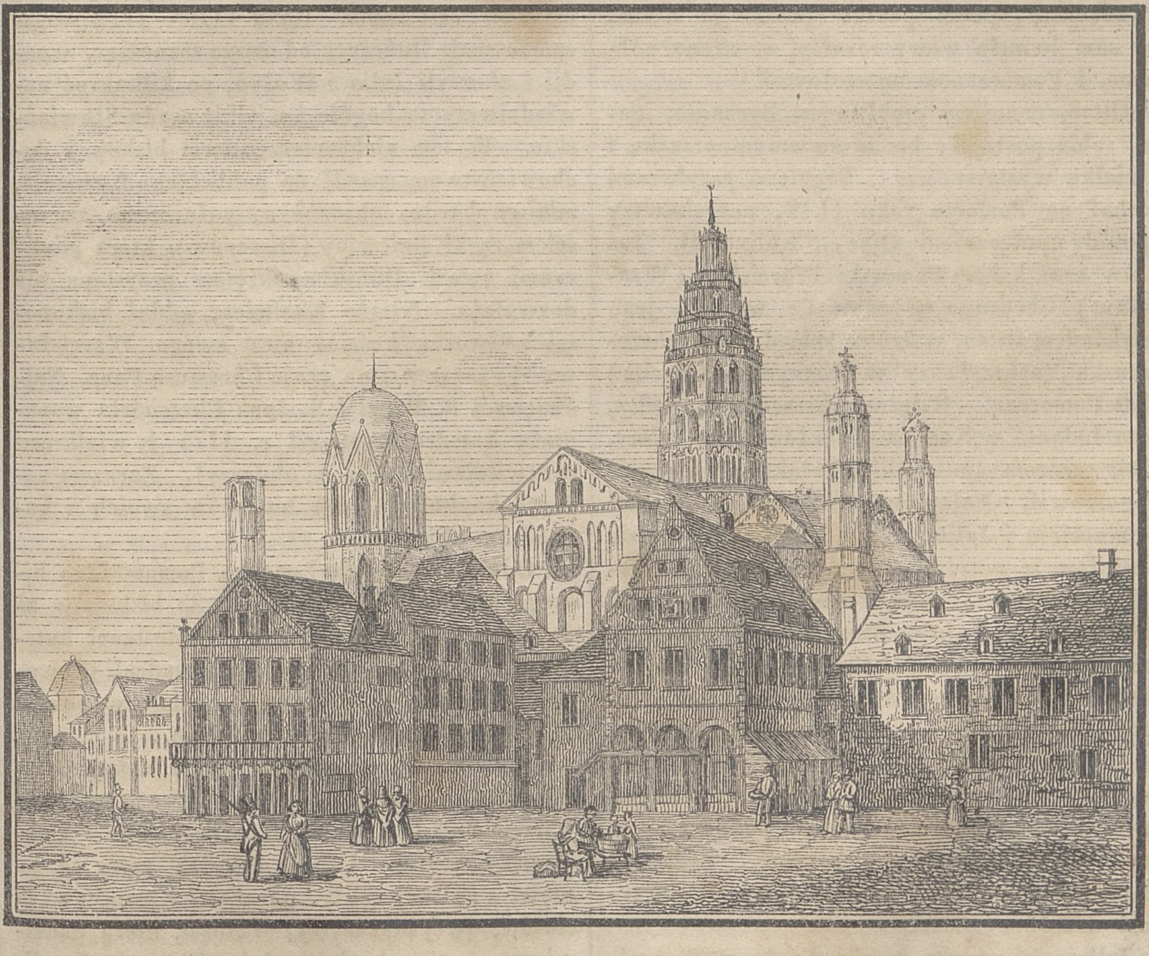
**Nr. 33.** **Rok 14.**

# PRZYJACIEL LUDU.

**Leszno**, dnia 14. Sierpnia 1847.

*Katedra w Kamieniu na Pomorzu. — Skarga. — Lord Byron w stósunku do swego społeczeństwa (ciąg dalszy). — Dalszy ciąg zbioru pieśni Colberga.*



*Tum w Moguncyi.*

## Katedra w Kamieniu na Pomorzu.

Starożytny gmach ten przywodzi nam na pamięć pierwiastkowe w ziemi naszéj zaprowadzenie chrześciaństwa. Nadaremne były pierwsze prace apostolskie Polaków na Pomorzu. W Kołobrzegu założone biskupstwo w krótce przez zbuntowanych pogan zostało zniesioném. Dopiero gdy książę Pomorski Władysław uległ potędze oręża Polskiego, podbity przez Bolesława III., Pomorzanie przyrzekli przyjęcie wiary Chrystusowéj. Przybył tedy z ramienia Ojca ś. Bernard, Hiszpan, r. 1122 i wiarę zaczął głosić poganom. Skromna postawa i ubóstwo apostolskie tego męża, nie potrafiły ująć Pomorzan; owszem, szydząc z niego, mawiali: Że władzca całego świata tak biednego posła obrać sobie nie może, ani wysłać do Pomorskiego ludu. Bernard powrócił do Bambergu, gdzie biskup Otton siedział. Do tego udawszy się Władysław, przez posłów prosić go kazał, aby sam światło wiary rozniósł w strony północne, i Pomorzanom apostołował.

Otton, nauczony przykładem Bernarda, inaczéj sobie postąpił, bo w świetnym orszaku i z wielką wystawnością i bogatemi przyborami zjechał na Pomorze roku 1124, pozyskawszy wprzódy upoważnienie Ojca ś., Kalixta II. Już w ów czas książę Pomorski Warcisław (Wratysław) Chrystusa wyznawał; wsparty jego przykładem Otton, w krótce zebrał gminę chrześciańską, ochrzciwszy w Pierzycach (Pyritz) 7000 Pomorzan. Księżna chrześcianką będąc, sama ludność w Kamieniu nakłoniła do wiary, i Bóg pracom apostolskim Polaków widocznie błogosławił. Najuporczywiéj opierał się lud w Szczecinie i Julinie, osad handlowych, gdzie apostołom te przykre oświadczono słowa: „Jakież wspólnictwo między nami a wami? Nie porzucimy praw ojców naszych, a kontenci jesteśmy z wiary naszéj. Czy nie masz między Chrześcianami występków i kar wszelkiego rodzaju? czy jeden drugiego nie przeklina? Niechcemy takiéj religii.“ — Ale biskup Otton nie ustawał w pracach i w gorliwości, a książę Polski zarazem obiecał sąsiadom pokój wieczysty i zmniejszenie daniny rocznéj. Tedy lud Szczeciński oświadczył gotowość swoją do przyjęcia wiary.

Julinianie widząc co się działo w Szczecinie, poszli za ich przykładem; a w krótce 20,000 ludu w Julinie chrzest przyjęło. Książę pogański posłuszny nauce kościoła, odprawił liczne żony, a naród z wolna odwykał od bałwanów, i porzucał obyczaje pogańskie, szczególnie tracenie i porzucanie dziatek, palenie trupów i t. d.

Gdy Otton wracał do Bamberga, już było 12. kościołów na Pomorzu i biskupstwo w Julinie, którém zawiadywał kapellan jego Wojciech (Adalbert). Powtórnie odwiedzając Pomorze r. 1128 wielu odpadłych od wiary zastał w Szczecinie i Julinie, innych w błędach i zamieszaniu, gdy z wiarą Chrystusową łączyli bałwochwalstwa. Więc biskup na nowo prace rozpoczął i dokładając usilności, nie szczędząc trudu, ostatnie ślady bałwochwalczych obrzędów wytępił; dokazawszy za łaską Boską pięknego dzieła, powrócił do Bamberga, ale ciągle się nowemi kościołami opiekował aż do zgonu r. 1139. Nie długo pokojem się cieszyli Pomorzanie. Roku 1170—1172 srogie spustoszenie Duńczycy od morza roznosząc, wpadli i zburzyli Julin i Wołyń, po kilkakroć nawiedziwszy te bogate i wielkie osady Słowiańskie. W tém niebezpieczeństwie biskup z duchowieństwem uszedł do pobliskiego Kamienia, miejsca bardzo obronnego, położonego za ujściem rzeki Dziewiny (Diwenów), która mieliznami swemi Duńskim okrętom przystępu nie dozwalała. Książę Kazimierz oddał biskupowi nadworny kościół ojca swego Warcisława Wyznawcy i na cześć Chrystusa Pana, Najświętszéj P. Maryi i Ś. Jana Chrzciciela wspaniałą katedrę wystawił r. 1175 i wielkiemi przywilejami i dobrami obdarzył. Zarazem założył kapitułę, która biskupów swoich i kanoników obierała.

Odtąd Kamień był stolicą Pomorskiego biskupstwa, na którém siedziało 25 biskupów aż do odszczepienia wielkiego. Protestanci katedrę i biskupstwo odebrawszy, obsadzali je swoimi biskupami aż do r. 1648, gdzie w pokoju Westfalskim biskupstwo zniesiono.

Katedra stoi na miejscu, gdzie biskup Otton kościółek drewniany pod tytułem: „Śgo Jana Chrzciciela“ był wystawił roku 1124. — Cały gmach wystawia kształt krzyża; mury są po części z palonéj cegły, po części z granitowych ciosów, owéj niezużytéj trwałości, którą podziwiamy w gmachach średniowiecznych katolickich. Nie jeden widać budowniczy nad tém

dziełem pracował, nie jednego téż czasu wszystkie części stanęły. Bardzo ważnym kościół ten jest pomnikiem architektury, że w nim wyraźnie rozeznać się daje styl Bizantyński i Gotycki. Najstarsze części kościoła są wielkie drzwi i cała nawa poprzeczna, czyli ramiona krzyża. Rysunek załączony wystawia południowy widok kościoła, to jest: główną nawę (pień krzyża) z boku, a południowe ramię (poprzeczną nawę) od szczytu z kruchtą i drzwiami. Ta więc część jest najdawniejsza i pokazuje łuki Bizantyńskie, t. j.: arkady koliste u okien, sklepień i drzwi, jakie stawiano w 11. i 12ym wieku, nim się budownictwo kościelne do ostatecznéj wysokości podniosło, i w stylu średniowiecznym, czyli Gotyckim, ostrosklepistym, niezrównaną zajaśniało pięknością i powagą. Na wielką uwagę rzeczona część kościoła zasługuje, że na całéj przestrzeni nie tylko Pomorza, lecz i Prus i Polski (ile mi wiadomo) ten tylko jeden kościół w pierwotnym kształcie Bizantyńską architekturę w poprzecznéj nawie swéj zachował. W Saxonii więcéj śladów i pomników téj epoki zostało po kościołach. Katedra Gnieźnieńska także była w stylu Bizantyńskim wystawiona, jak to widać z dawnego obrazu na pergaminie, wystawiającego tum ówczesny, którego kopią kiedykolwiek umieszczę w tém piśmie.

Główna nawa katedry Kamienieckiéj sięga tylko wieku 13go i jest dziełem Gotyckiéj struktury. Czym sypod dachem już inne i kwieciste, nie z łuków przepołowionych lub prostych kołek, lecz z czworolistnych kwadratów lub gwiazd ułożone, i równoległemi liniami ujęte. Okna w kąt ostry zasklepione; na bocznéj nawie przepyszne szczyty i dachy, wieżyczkami poprzegradzane i rzędem ustawiane. W szczytach kwieciste (na wzór róży) okna, na wieżyczkach i zrębie szczytów kamienne kwiaty, do krzyża prowadzące, który góruje nad każdym szczytem i daszkiem. Słupki już widać powiązane w wiązki palmowych niby pniów, dla nadania gmachowi wyrazu wysmukłéj śmiałości i lekkości, która strzela ku niebu jak pobożna myśl prawowiernego. Kamienne te ozdoby (ornamenta) w ścianach wabią oko nie tylko kształtem, ale i kolorami, bo cegły są polane barwistą glazurą.

Dawniéj na zachodnim końcu katedry ogromna wieża się wznosiła, niezawodnie cudnéj, wieżyczkowéj i koronkowéj roboty Gotyckiéj; i daleko na morze wyglądała, pokazując z wysokości godło zbawienia wszystkim, którzy morzem przybywali na okrętach. Ta wieża w czasie wojen zgorzała, wystawiono inną mniejszą, na części fundamentów starych, które dziś inne przybudowania zalegają. Ta jeszcze wieża dla żeglarzy z daleka była widzialną; gdy ją piorun nadweręży, rozebrano ją w początkach naszego wieku aż do dachu, i przykryto małym daszkiem, bez wszelkiéj proporcyi; ani duch, ani fundusze, nie starczą dzisiaj choćby na cząstkę wielkości starokatolickich gmachów.

Wnętrze katedry, dzięki Bogu, ocalało. Szeroko rozpięte sklepienie kościoła wystawia pasy i żebra w krzyż ułożone (co jest forma dawniejsza, Bizantyńska), a to w poprzecznéj nawie i w prezbyteryum (w chórze ołtarza wielkiego), — południowéj zaś nawie (późniejszéj) widać gwiaździste sklepienia Gotyckiego stylu.

Osobliwym sposobem urządzone są łuki pomiędzy środkową nawą a bocznemi. Po lewéj i prawéj stronie są po dwa wielkie filary ośmioboczne, na które środkowa nawa spada. Filary na ukośnych zrębach mają wystające cienkie, półokrągłe laski, idące pośrodkiem boków aż pod sklepienie; przednie zręby (boki) filarów mają grubsze półokrągłe słupki (laski) z liściastém czółkiem, wspierające pasy krzyżowe sklepienia. Pomiędzy temi filarami wielkiemi widać mniejsze ośmioboczne filary, wspierające górne ściany środkowéj a sklepienia pobocznych naw. Ta dziwna harmonia wielkiéj jest piękności, a widok całego wnętrza katedry byłby jeszcze wspanialszy i sprawiałby to samo wrażenie na umyśle wiernych, co w wiekach dawnych, gdyby kościół nie był zeszpecony przylepkami i niedorzeczną malaturą 16. wieku, odpadłego od wiary kościoła. Podobnież wspaniały i wielki organ, fundacya ostatniego biskupa, księcia Ernesta Bogisława, największe dzieło tegoż rodzaju na całém Pomorzu, pstrocizną jest okryty. Posadzkę zalegają po części stare nagrobowe głazy, na których szczątki napisów imion i herbów biskupich i książąt rozeznać się dadzą; zresztą bardzo jest uszkodzona. Wielki ółtarz okryty średniowieczną, czyli Gotycką rzeźbą, wystawia w środkowéj framudze Wniebowzięcie N. Maryi P., na bocznych częściach po 4 sceny z dziejów kościoła. Te jednak roboty nie są wyborne, jako i dwa

wielkie stare posągi z drzewa w południowéj nawie, wystawiające Ś. Jana Chrzciciela i Ewanielistę. U jednego filara wisi krzyż starożytny, zdaje się, z 14. wieku. Piękniejsze są rzeźby kamienne nad oknami i w blendach szczytu południowego, tudzież wchód do zakrystyi na północnéj stronie chóru wielkiego, i nakoniec małe figury z palonéj gliny, znajdujące się w zakrystyi, które, zdaje się, sięgają wieku trzynastego i czyste rysy ówczesnego stylu noszą na sobie. Posiada kościół jeszcze kilka skrzyń starych złotogłowów, ornatów, przyborów, ksiąg i relikwij. Kurytarz okrąża poprzeczną nawę i chór wielki; z północnego zaś kurytarza ślimakowe schody w górę wiodą do kancellaryi (kapitularza) i archiwu, które z innemi komnatami w czworobok się łączą. W archiwie pokazują stary ornat biskupi, starożytny pastorał z słoniowéj kości, srebrem wykładany; relikwie i stare srebra.

Do strony południowéj kościoła przypiera boża rola, wielkiemi drzewami obsadzona; na około niéj dawne kurye ks. kanoników stoją. W czasach burzliwych wystawiony kościół z kuryami wysoko wznosi się nad brzegami odnogi, nazwanéj „Bodden“, która go dzieli od miasta Kamienia. Do dziś dnia po wielkiéj części zachowały się przez tyle wieków owe mury i wały, które na około katedry ku obronie świętego miejsca, (jak w Częstochowie) wystawiono.

Pomorska katedra, jako i inne olbrzymie gmachy katolickich wieków, stoi w przepychu swoim i niewzruszona patrzy na pokolenia odpadłe od wiary ojców, których ręka te gmachy wzniosła i potomstwu przekazała na chwałę Boską, i czeka, rychło zbłąkani synowie, syci przeczenia trzywiekowego i strudzeni szukaniem nowych prawd, odwrócą kroki od podróży bez celu i tęsknem okiem spoglądać będą na wysoki krzyż kościoła starego, owéj łodzi Piotrowéj, po za którą nie masz bezpiecznego spoczynku, nad którą duch święty czuwa, w któréj Chrystus Pan zawsze obecny spoczywa, i wiernym towarzyszy. Stoją owe katedry jak opoki w morzu; w koło nich już widzą rozchwiejące się kościółki, znikające pomysły ludzkie; stoją i milczą odarte z ozdób i strojów; ale już moc burzy cichnie, wicher początkowy rozstrzelił się i rozjechał na tysiączne prądy, słabiejące w powietrzu. Nastaje cisza po spustoszeniu — a wtedy czas obliczyć wszystkie szkody i — odbudować, co przeczenie świętokradzką swawolą i pychą strąciło z tronu powagi Boskiéj, i z ołtarza wewnętrznego serc ludzkich. Tego momentu oczekują katedry; jeszcze krzyża nie strącono z ich wież i szczytów, jeszcze one będą świadkami pokuty żalu, nawrócenia, radości — jak były świadkami upadku i zabłąkania. Jeszcze staną mury obalone, i co ręka przodków poświęciła Bogu — Bogu znów będzie poświęcone. Coraz silniéj nowy duch wionie przez step znikczemniałego życia narodów, przez piaszczyste pustynie rozumu wyzwolonego; znaki i głosy zjawiają się, zapowiadające odnowienie życia i narodów przez wiarę (*). Stoją katedry i milczą ponuro, i zdają się pytać wieku: rychłoż wyda swych Ottonów i Wojciechów, którzy głosem apostolskim nawrócą pogaństwo, i znowu zanócą odwieczne himny kościoła w odwiecznych owych świątyniach Pańskich?

Dr. N.

## Skarga.

Czemuż tęskno mi tu w Maju,
Głucho, sępno w porze wiosny? —
Słowik nuci śpiew roskoszny,
A mnie duszno w moim kraju.

Duszno, — tęskno w zielnym gaju,
W świeżéj trawie na kalinach,
Zdrój łoskocze po wyżynach,
A mnie duszno w moim kraju.

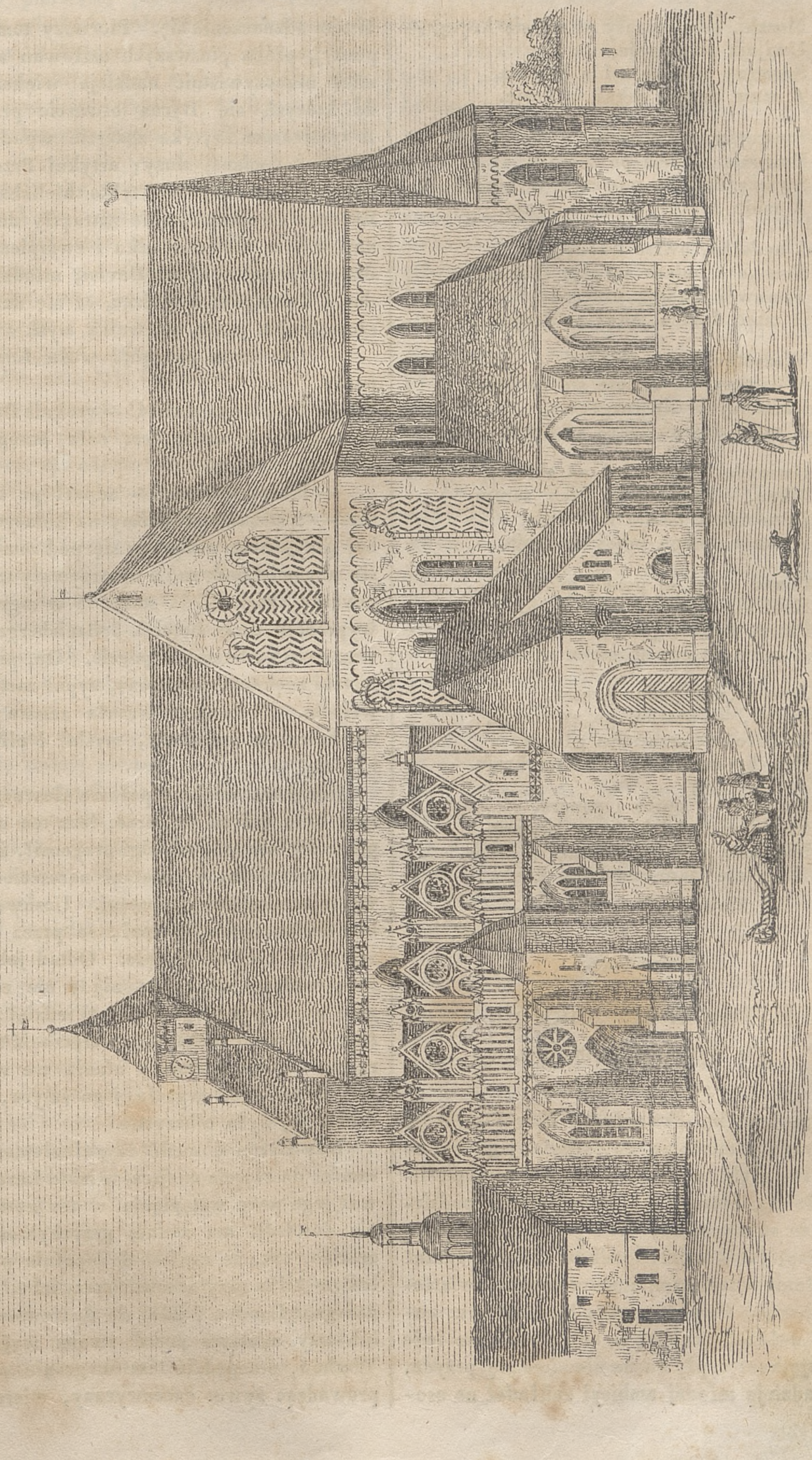
Kwiatem łąki zasypane,
W perłach rosy się muskają,
Wszystko jakby malowane,
A mnie duszno w moim kraju.

Rybki pluszczą po fal wodzie,
Na powierzchni pomykają,
W srebrnéj łysną swéj urodzie,
A mnie duszno jakoś w kraju.

Żabie skrzeki i kukania,
I zuzuli wykrzykania,
Po łęgowym płyną skraju,
A mnie duszno jakoś w kraju.

Ponad jarem, ponad zielem,
Ciągnie ptastwo z za Dunaju,
Każde wrzeszczy za weselem,
A mnie duszno jakoś w kraju.

(*) Czytaj: Proroctwo brata Hermana, Cystersa klasztoru niegdyś Lenińskiego (w Brandeburgii): „Mury Lenina i Choryna powstaną!“



*Katedra w Kamieniu na Pomorzu.*

Muszki, — pszczoły w rój się kręcą, —
Uwijają po bugaju,
Szmerną piosnkę sobie brzęczą,
A mnie duszno jakoś w kraju.

Ptasze śpiewy gwarzą w borach,
Dzwonią chórem po ruczaju,
Świeży dmucha wietrzyk w górach,
A mnie duszno jakoś w kraju.

I bydełka, owiec trzody,
Tuż po błoniach w pląs skakają,
Trzeźwéj szukają przyrody,
A mnie duszno jakoś w kraju.

Wszystko igra, — hasa, — śpiewa,
Wdzięczy, — śmieje się po Maju,
Harmonijnie się rozgrywa,
A mnie duszno jakoś w kraju.

Gwiazdek krocie już na sklepie, —
Mkną, — migocą w Nieb' seraju,
Jasne iskry lśknią na stepie,
A mnie duszno jakoś w kraju.

Ponad górą, — ponad głową —
Król się toczy w nocy kraju,
Patrzy twarzą jasnogłową,
A mnie duszno w moim raju.

Jeno w dali jedna grusza,
Szumi, — dzwoni po zwyczaju,
W koło szemrze taka głusza,
Och bo duszno mi w mym kraju. —

Duszno, — sępno i ponuro,
Świat mi zawlekł oczy chmurą,
Nie masz raju — jeszcze w Maju,
Kędy nie lśkni radość w kraju.

W Maju 1846.

*Andrzéj P.*

---

## Lord Byron w stósunku do swego społeczeństwa.

(Ciąg dalszy.)

Ostra krytyka *Przeglądu Edynburskiego* rozstrzygła ostatecznie powołanie jego autorskie. Do głębi zraniony pierwszą nieszczęśliwą miłością, niczego się na teraz nie spodziewając ze strony serca, czuł jakąś wewnętrzną tajemnicę, jakiś świat zagadkowy, który ruszał się w łonie wieszczém, i potrzebował światłości dziennéj. Dumny z rodu, lecz zarazem nauczony doświadczeniem, że najświetniejsze imie bez majątku i wpływu na niewiele się przyda, całą nadzieję młodéj ambicyi zakładał na osobistém odznaczeniu się. Pierwszy tomik owych poezyj, próba pierwszych usiłowań autorskich, miał urzeczywistnić nadzieje większe niż te, do których się Byron otwarcie przyznawał. A tymczasem krytyka zażarcie wpadła na ten płód młodocianéj muzy; artykuł Przeglądu Edynburskiego dopełnił tylko kielicha goryczy. Rozpacz i rozczarowanie zatrząsły duszą Byrona; w tym stanie upadku i zwątpienia nawiedza go przyjaciel, pan Davies, młodzian rozsądny i dowcipny; a widząc, co się dzieje z nieszczęśliwym poetą, na trafną myśl wpada.

— Cóż teraz począć?! woła Lord w rozpaczy.

— Odpowiedzieć! — rzeknie Davies, który odgadł w czém jest cała potęga talentu Byrona.

— Masz słuszność — odparł po chwili Byron — tymczasem chodźmy na kolacyę. — I obaj przyjaciele wziąwszy się pod ramię, puścili się ulicami Londynu, a upatrzywszy sobie jakąś tawernę, zasiedli do stołu, i w mgnieniu oka wypróżnili tuzin butelek Johanisbergera. Dziwna zaszła odmiana w poecie. On, przed chwilą taki znękany, powalony, sypał żartami i dowcipem. Wewnątrz wrzała zemsta; pod jéj natchnieniem śmiał się, myślał i pił z wściekłością.

Nazajutrz większa połowa sławnéj jego satyry była już na papierze; lecz ten utwór sam przez się nie tyle mu ulgi przynosił, ile ta myśl go pokrzepiała, że znalazł nareszcie prawdziwą tajemnicę swojéj potęgi. Uczuwszy w sobie ducha oporu, poznał, że przez tę zbroję żaden go cios nie dosięże. Odtąd jakąkolwiek raną rozdarto mu serce, nigdy nie zdołano ugiąć pysznéj jego głowy. Wiedział, że potężny, i wieczną zachował wdzięczność temu, który mu odkrył tajemnicę ufania we własną siłę. W r. 1809 wyszła jego satyra, i powodzenie jéj było olbrzymie.

Gdy Byron doszedł do pełnoletności, a tém samém do zajęcia miejsca w izbie Lordów, krewni jego przy wstąpieniu w ten nowy zawód, nie dowiedli mu żadnéj przychylności; to go zraziło, tak, że zaniechał zupełnie politykę, i ledwie kilka razy odwiedziwszy izbę, znudzony, pożegnał Londyn i udał się do Newstead. Dwa lub trzy miesiące przed swoim wyjazdem na Wschód, przepędził tam w gronie przyjaciół, prowadząc żywot excentryczny, wiernie odma-

łowany w pierwszéj pieśni Czaild-Harolda. Kilku tych młodych szaleńców przebrawszy się za mnichów, a Byrona zrobiwszy opatem, bankietowało i hulało dzień i noc, spijając Burgunda w czaszkach trupich. U Byrona była to tylko przelotna fantazya, chwilowa rozrywka; albowiem dla zajęcia umysłu czemsić ważniejszém, a może dla przygotowania się do czynnéj roli w kraju, opuścił Anglią w towarzystwie pana Hobhouse w roku 1809. Obrażony w swéj dumie, w nadziejach zawiedziony, od dłużników szarpany, porzucał ojczyznę bez żalu, powtarzając z Haroldem:

Żałuję tylko, żem nie zostawił
Nic, coby było łez godne.

O i gorzéj jeszcze, bo jeżli co przykrego spotkało go w podróży, zwykł był mawiać, że mu to milsze, niż największa przyjemność w Anglii. — Wszędzie przyjmowany gościnnie, i wszędzie stósujący się do miejscowych zwyczai, przepędził dwa lata w obcych ziemiach, obozując z jednymi, włócząc się z drugimi, zawsze pochopny do miłostek, a nigdy nie skarzący się na żadną przeciwność. Pomału poodprawiał swoich służących Angielskich, obchodząc się krajowcami. Z Fletcherem, wiernym sługą, najtrudniéj było się rozłączyć, ale i tego odesłał z takim listem do swojéj matki:

„Wcale żadnéj niemam z niego pomocy, a ciągłe słyszę narzekania na niedostatek piwa i befsztyku; wszystko co obce, zasługuje u niego na wzgardę, przytém nieprzezwyciężona tępość w nauczeniu się najprostszych słów lada jakiego języka, czynią go równie jak wszystkie sługi Angielskie, nieznośnym i niezdatnym do niczego...... Z resztą poczciwy chłopak, i dosyć sprytny w krajach chrześciańskich; ale w Tureczczyźnie — Boże zachowaj!“

Poczciwy sługa z głębokim żalem pożegnał pana swego, czekając tylko sposobności wrócenia doń choć późniéj; a gdy w piętnaście lat potém, wielki ów poeta umierał w tych samych miejscach, skąd pisał list ów żartujący kosztem poczciwego sługi, ten sam Fletcher zamknął mu powieki, i przyjął ostatnie wyrazy umierającego.

Spielgrzymowawszy Hiszpanią, Portugalią, Grecyą i Turcyą, zapoznawszy się z najznakomitszémi osobami tych krajów, między innémi z Ali-Paszą, i z panią Esterą Stanhope, powrócił do Anglii pod nawałem kłopotów o niepewną przyszłość, który to stan jego umysłu najlepiéj w niniejszym liście maluje się:

„Przyszłość wcale nieuśmiechliwy przedstawia mi obraz; moje interesa majątkowe w nieładzie; a zaś do interesów państwa, o te głowa mię nie boli. Opuszczony, a jednak nie czuję pociągu do towarzystwa; zdrowie moje nadwątlone licznémi gorączkami, lecz dusza stoi nieugięta; powracam do siebie, bez jednego promyka nadziei, bez chęci do niczego. Pierwszy człowiek, którego spotkam, będzie adwokat, drugi dłużnik, potém zwalą się dzierzawcy, górnicy, faktory, i wszystkie nudy przywiązane do zaszarganych majątków i kontestowanych kopalni węgla; słowem, jestem smutny i nieswój; a jeżeli mi się uda naprawić moje trudne do naprawy interesa, znowu się puszczę w świat za oczy.“

Te kłopoty pieniężne, najprzykrzejsze dla człowieka z charakterem dumnym i gwałtownym, jakim był Byron, dopiero skończyły się z powtórnym jego wyjazdem na kontynent w 1816 r. Przez te pięć lat, spędzonych w Anglii, ciągle zostawał w najprzykrzejszych obrotach; jednak w śród ciężkich doświadczeń i upokorzeń, najlepiéj maluje się dobry grunt serca naszego poety, i rzadka umysłu wspaniałość. W chwilach, gdzie mógł czuć wartość każdego grosza, jakiś ubogi, nie znany literat, prosił go o 150 gineów. Księgarz Murray, obecny temu, odradzał, mówiąc: Nikt złamanego grosza nie dałby temu człowiekowi. — Właśnie dla tego, że taki nieszczęśliwy, iż nikt go wesprzeć nie zechce, dam mu, o co prosi — odpowiedział wspaniały poeta. Inną razą obrócił pieniądze dane mu za jego dzieła, na wsparcie kilku zdolnych ludzi, nie mogących wyżyć z pracy pióra. Wszystko to robił bez żadnéj okazałości i rozgłosu, i raz, gdy komuś posyłał wsparcie w sumie 600 gineów, dobrodziejstwo swoje ukrył pod obce imie. A jednak stan jego majątku tak był w ów czas krytyczny, że aż musiał sprzedać własną bibliotekę!

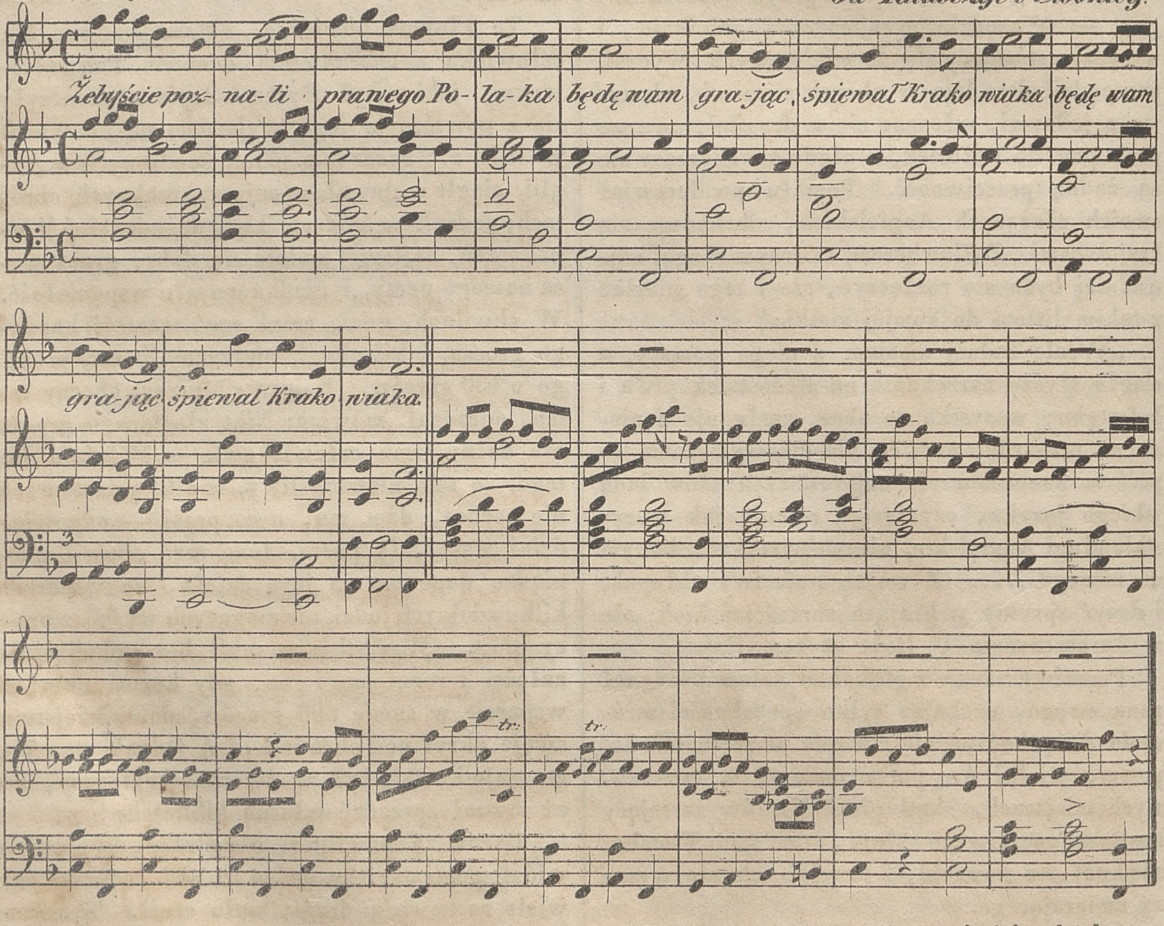
Byron za powrotem z podróży dwa przywiózł poemata; na jeden z nich nadzwyczaj wiele rachował; drugi, mało cenił. Tymczasem piérwszy miał tytuł: *Naśladowanie z Horacyusza* (Hints from Horace), utwór bardzo mierny, a drugi zawierał dwie pierwsze pieśni Czaild-Harolda. Przyjaciel, któremu te dwa rękopisy były powierzone, wstrzymał, mimo u-

silnych nalegań Byrona, wydanie pierwszego, a drugi ogłosił. Z wyjściem na świat *Czaild-Harolda*, cały Londyn brzmiał imieniem Lorda Byrona. Ów młodzieniec lekce ważony, nie poznany, położył się spać nieznanym, a zbudził się sławnym. W kilka dni musiano zrobić drugie wydanie. Ministrowie, filozofy, poważni senatorowie, wielkie panie, modnisie, wszystko to cisnęło się do podwoi poety.

Od tego dnia Byron należał do świata; a jeżeli społeczność brała go za przedmiot swojéj rozrywki, za bawidełko; tedy on wziął jéj jedyną rzecz, którą mu dać mogła, to jest, doświadczenie; z resztą zdobył na niéj pewien rzeczywisty grunt, przydatny mu za tło do fantastycznych malowideł. Rzeczywistość ta stanowi tak rdzenną część talentu Byrona, iż u niego prawie zawsze zmyślenie poetyckie z prawdziwych wypadków natchnienie czerpie. Wysoce cenił on korzyści, jakie osięga pisarz w starciu się ze światem. W liście pisanym do księgarza Murray, gdzie go zaklina, aby mu nie nasyłał miernych książek, tak powiada: Wadą wszystkich tych panów, jest równe oddalenie się od świata jak od pustyni; a tymczasem świat i pustynia, są to dwa sposoby do zbadania tajemnic życia, bądź czynnego, bądź oderwanego. Nie można zaglądnąć w dramat życia tylko na chwilę i jako widz; ale należy stać się cząstką całego mechanizmu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## № 207. KRAKOWIAK. *Od Radoszyc i Stobnicy.*




### Text do *Nru. 207.*

Żebyście poznali prawego Polaka,
Będę ja wam tańcując śpiewał Krakowiaka;
Uszczknęłaś z wdzięków pięknych róży kwiatek,
Wziąłem go mimowolnie w miłości zadatek,
Choć mi nie zakwitnie w żadnéj pomyślności.
Oddam ci go niezwiędły na progu wieczności.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. *Szymański.*)